

TOMASZ LESZKOWICZ

Polska Akademia Nauk

Instytut Historii

Westerplatte: pół wieku walki o miejsce pamięci

(Krzysztof Zajączkowski, *Westerplatte jako miejsce pamięci 1945–1989*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2015, s. 415)

Obrona Westerplatte we wrześniu 1939 r. zajmuje stałe miejsce w polskiej pamięci zbiorowej i wyobrażeniu o II wojnie światowej¹. Choć dzisiaj wiemy, że to nie tam padły pierwsze strzały tego konfliktu, początek wojny trwale zrosł się z Wojskową Składnicą Tranzytową. W szkołach ciągle przypomina się, że „prosto do nieba czwórkami szli żołnierze z Westerplatte”, a półwysep, na którym toczyły się walki, do dzisiaj jest atrakcją turystyczną Gdańska, co jakiś czas wraca też idea stworzenia tam muzeum. Walki z września 1939 r. potrafią również wywołać spory, czego przykładem jest konflikt sprzed kilku lat wokół filmu Pawła Chochlewa, „Tajemnica Westerplatte”, który przedstawiał zdemitologizowaną wersję wypadków.

Westerplatte odróżnia się od wielu innych wątków pamięci o II wojnie światowej tym, że po 1989 r., w przeciwieństwie do powstania warszawskiego, losów Polaków w ZSRR czy powojennego podziemia antykomunistycznego, nie było motywem „pamięci odzyskanej” po dziesięcioleciach zakłamywania przez komunistyczne władze. Przeciwnie — w okresie powojennym było elementem oficjalnej wizji historii II wojny eksploatowanym w propagandzie, edukacji szkolnej i życiu kombatanckim. W jaki sposób Westerplatte „żyło” w PRL? Odpowiedzi na to pytanie postanowił udzielić Krzysztof Zajączkowski w swojej książce „Westerplatte jako miejsce pamięci 1945–1989”, wydanej jesienią 2015 r. przez Instytut Pamięci Narodowej.

Autor recenzowanej monografii, rocznik 1969, badawczo specjalizował się do tej pory w dziejach obrony Wybrzeża w 1939 r. — był autorem biografii kmdr. Zbigniewa Przybyszewskiego, a także lekarza załogi Westerplatte kpt. Mieczysława Słabego. W 2012 r. wydał także zbiór swoich tekstów historycznych zatytułowany „Wokół tajemnic Westerplatte”². Związany jest ze Stowarzyszeniem Rekonstrukcji Historycznej

¹ Potwierdzają to m.in. badania nad obecnością II wojny światowej w pamięci zbiorowej Polaków, przeprowadzone przez Pentor na zlecenie Muzeum II Wojny Światowej w 2009 r. Westerplatte pojawiało się tam wśród najlepiej znanych wydarzeń wojennych, obok powstania warszawskiego, obozów koncentracyjnych i zagłady, Holokaustu czy zbrodni katyńskiej (P.T. Kwiatkowski, L.M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 168). Westerplatte oraz postać dowódcy obrony mjr. Henryka Sucharskiego pojawia się też w tym badaniu w wielu innych kontekstach.

² K. Zajączkowski, *Lekarz z Westerplatte. Major Mieczysław Mikołaj Słaby 1905–1948*,

Wojskowej Składnicy Tranzytowej, które zajmuje się ochroną dziedzictwa Westerplatte oraz badaniem i popularyzowaniem historii obrony Składnicy i całego Wybrzeża w 1939 r. Podstawą książki „Westerplatte jako miejsce pamięci 1945–1989” była praca doktorska na ten sam temat napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Tomasza Pawelca i obroniona na Uniwersytecie Śląskim w 2013 r. Została nagrodzona wyróżnieniem w konkursie na Najlepszy Debiut Historyczny im. Władysława Pobóg–Malinowskiego, organizowanym przez IPN oraz Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Zajączkowski nawiązuje do popularnego i rozwijającego się nurtu badań nad pamięcią zbiorową, odwołując się do prac m.in. Maurice’a Halbwachsa, Jana Assmanna, Paula Ricoeura czy Jacques’a Le Goffa. Traktuje on Westerplatte jako „miejsce pamięci”, wprost sięgając po klasyczną koncepcję sformułowaną przez Pierre’a Norę, który definiował miejsca pamięci jako „każdy znaczący byt/obiekt materialnej lub niematerialnej natury, który dzięki ludzkiej decyzji albo na skutek pracy czasu stał się składnikiem pamięciowego dziedzictwa jakiejś wspólnoty/społeczności” (s. 17). Autor nawiązuje też do innych pozahistorycznych nurtów badawczych, m.in. koncepcji „przemocy symbolicznej” Pierre’a Bourdieu oraz badań nad romantyzmem polskim reprezentowanych przez Marię Janion. W swojej analizie Zajączkowski skupia się więc na tym, w jaki sposób uformowano „miejsce pamięci Westerplatte”, jak zmieniano jego znaczenie i popularyzowano związane z nim treści oraz jaka była specyfika nośników tego procesu. W swojej analizie wyróżnia kilka z nich: historiografię, literaturę piękną, film i teatr, topografię Westerplatte oraz środowisko weteranów walk. Każdemu z tych nośników poświęca osobny rozdział swojej pracy.

Autor wykorzystuje różnorodne materiały źródłowe. W bibliografii wymieniono kilkanaście archiwów, które jednak zostały spożytkowane w różnym stopniu. Oczywiście dla historyków XX w. Archiwum Akt Nowych (akta KC PZPR) oraz IPN wykorzystano w niewielkim stopniu (do czego jeszcze wrócę). Z drugiej strony szeroko wykorzystano materiały z archiwum Filmoteki Narodowej. Zajączkowski chętnie korzysta ze spuścizn, zwłaszcza autorów analizowanych przez siebie publikacji (w tym z Archiwum Melchiora Wańkowicza). W swoich badaniach wykorzystuje także prasę oraz wspomnienia. Bibliografia wykorzystanych opracowań liczy 14 stron, autor często sięga po publikacje niszowe (zwłaszcza internetowe), włączając zawarte tam informacje do obiegu naukowego.

Recenzowana książka składa się, obok wstępu i wprowadzenia metodologicznego, z sześciu rozdziałów, zwięzłego podsumowania zawartych w pracy wniosków oraz aneksów.

Część opisową rozpoczyna próba odtworzenia trzech źródeł „miejsca pamięci Westerplatte” w okresie wojny. Pierwotnym jest polski dyskurs wokół obrony Składnicy w pierwszych dniach września 1939 r. (przed wojną nazwa półwyspu i tamtejszej placówki rzadko pojawiała się w oficjalnym obiegu). Już od rana 1 września w państwowej propagandzie, zwłaszcza radiowej, podkreślano, że polscy żołnierze heroicznie bronią

przed Niemcami eksklawy na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Następnego dnia radiowe przemówienie ppłk. Wacława Lipińskiego rozpropagowało oblężenie jako ikonę polskiej obrony. Wokół walk narosło wiele skojarzeń i nazw — porównywano je do bitwy pod Kostiuchnowką w 1916 r., obrońców nazywano „Morskim Batalionem” oraz „Lwami z Westerplatte”, co nawiązywało do „Lwów Alkazaru”, czyli epizodu obrony alkazaru w Toledo przez oddziały nacjonalistyczne w pierwszych miesiącach hiszpańskiej wojny domowej (Zajączkowski ciekawie pokazuje, że wątek ten nie był obcy Polakom — publikowano o nim przed wojną książki i artykuły prasowe). Ważną rolę odegrały też pozdrowienia Naczelnego Wodza wysyłane do obrońców Składnicy, jak również powtarzająca się przez pierwsze dni września fraza „Westerplatte broni się nadal”. W tym okresie zaczęły pojawiać się też pierwsze wiersze na temat bitwy. 8 września, dzień po faktycznej kapitulacji, poinformowano Polaków o upadku Składnicy. Wydarzenie to zbiegło się z o dzień wcześniej przemówieniem płk. Romana Umiasztowskiego o ewakuacji mężczyzn zdolnych do noszenia broni poza Warszawę, które wywołało panikę wśród mieszkańców stolicy — autor pokazuje to, jednak nie zauważa wpływu na dalsze losy miejsca pamięci. Wieść o kapitulacji wywołała też przekonanie, że wszyscy obrońcy zginęli. Przez kolejne lata okupacji w kraju i na emigracji nadal popularyzowano obronę Westerplatte, co jeszcze bardziej wzmacniało siłę miejsca pamięci.

Wpływ na jego funkcjonowanie miały też dwa źródła „zewnętrzne”. Niemieckie — w niewielkim stopniu wpływało na kształt pamięci o Westerplatte, pozostawiło jednak większość ikonografii wykorzystywanej później przy opisie wydarzeń — film z ostrzeliwującym Westerplatte pancernikiem Schleswig–Holstein oraz zdjęcia kompanii propagandowej z honorowej kapitulacji załogi. Dużo ważniejsze okazało się źródło nazywane przez Zajączkowskiego „sowieckim” — wydaje się, że trafniejsze byłoby określenie „komunistyczne”, ponieważ większość działań z nim związanych była realizowana przez polskich komunistów. Autor pokazuje proces zawłaszczania pamięci o Westerplatte przez komunistów na tle negacji tradycji II Rzeczypospolitej i kampanii wrześniowej w radzieckim Lwowie w latach 1939–1941. Zmiana następuje wraz z napaścią Niemiec na ZSRR i ma związek z postacią Wandy Wasilewskiej. To ona w 1942 r. zrecenzowała niemieckie wydawnictwo propagandowe „Die Wehrmacht. Der Freiheitskampf des großdeutschen Volkes”, w którym zawarto informacje o walkach na Westerplatte. Dla Wasilewskiej była to okazja do przypomnienia tego wątku walk wrześniowych, który od tej pory coraz częściej pojawia się w wystąpieniach i publicystyce polskich komunistów w ZSRR, a także w wydanej równoległe deklaracji Polskiej Partii Robotniczej, w której we fragmencie: „Jesteśmy krwią z krwi...” wśród przywołanych tradycji pojawia się również obrona Westerplatte. Ukoronowaniem tego procesu jest nazwanie powstałej w ZSRR brygady pancerniej imieniem Bohaterów Westerplatte i praca propagandowa, skupiona na pokazaniu, że to właśnie jej żołnierze pomszczą klęskę wrześniową. Spełnieniem tych działań było skierowanie brygady do walk o Gdańsk w marcu 1945 r. i symboliczna uroczystość na Długim Targu podkreślająca wypełnienie tej historycznej misji.

Autor zarówno przy okazji opisu wojennej propagandy komunistów polskich (s. 84–85), jak i prowadzonej później (s. 93) podkreśla, że dochodziło do wypaczania pierwotnej, „prawdziwej” treści miejsca pamięci — zamiast walki o niepodległość, starano się przedstawić Westerplatte jako symbol klęski reżimu sanacyjnego, pomijając lub traktując

ironicznie „Pozdrowienia Naczelnego Wodza”. Wydaje się, że takie postawienie problemu jest zbyt uproszczone, gdyż nie bierze pod uwagę nastrojów występujących przynajmniej w części polskiego społeczeństwa — poczucia zawodu i zniechęcenia wobec piłsudczyków, którzy zapowiadali „nieoddanie ani guzika”, a także autentycznego szoku przeżytego we Wrześniu. Zwłaszcza, że jak wspomniano, klęska Westerplatte zbiegła się z ogólnym pogorszeniem polskiej sytuacji (przemówienie Umiaszowskiego będące symbolem paniki wrześniowej). Podobnie jeśli chodzi o Edwarda Rydza-Śmigłego — to postać od ponad 75 lat oceniana różnie przez Polaków, przez wielu krytykowana, a po przegranej w 1939 r. na pewno traktowana z dużo mniejszą estymą. Komuniści zagospodarowywali te emocje i uczucia.

Rozdział II poświęcony jest historiografii Westerplatte tworzonej od 1945 r. Pierwsza broszurka powstała już w roku zakończenia wojny, a jej autorami było dwóch westerplataczyków — kpt. Franciszek Dąbrowski i por. Stefan Grodecki. Broszura przedstawiała podstawowe fakty, bez zagłębiania się chociażby w sprawę konfliktu w dowództwie Składnicy wokół kwestii kapitulacji. Wątek ten poruszyły wydane w 1957 r. (w okresie stalinowskim o Westerplatte pisano niewiele i raczej mało merytorycznie) wspomnienia Dąbrowskiego, zastępcy mjr. Henryka Sucharskiego. Chociaż wypowiadał się on o swoim dowódcy pozytywnie, to pokazał, że różnił się z nim w sprawie dalszej walki — o ile Sucharski chciał kapitulować wcześniej, o tyle Dąbrowski obstawał za kontynuowaniem oporu. Publikacja wywołała kontrowersje w środowisku, a także interwencję wiceministra kultury Kazimierza Rusinka, który zalecał wygaszanie informacji o konfliktach w dowództwie obrony.

W 1959 r. ukazała się książka „Westerplatte” autorstwa Zbigniewa Flisowskiego — byłego żołnierza 1. Armii WP, dziennikarza, pisarza i historyka³. Zawierała ona relacje westerplataczyków poprzedzone wstępem autora oraz uzupełnione notatkami dowódcy obrony, „Dziennikiem Bojowym Załogi Westerplatte” oraz wykazem żołnierzy biorących udział w walkach. W zbiorze znalazły się: spisana w niewoli relacja mjr. Sucharskiego, wydane wcześniej wspomnienia Dąbrowskiego oraz relacje zebrane od innych weteranów. We wstępie, który kierunkował wymowę całej publikacji, stworzono rekonstrukcję wydarzeń, jak również zasygnalizowano różnicę zdań pomiędzy Sucharskim a Dąbrowskim.

Flisowski przyznawał rację majorowi, a konflikt postaw dowódcy i jego zastępcy nazwał sporem „humanizmu” i „heroizmu”. Autor zatrzymuje się nad tymi pojęciami. Używając definicji stworzonej przez Jacka Bartyla, w ciekawy sposób pokazuje rozumienie „humanizmu” w PRL jako czegoś ogólnie pozytywnego, słusznego i ludzkiego. Jednocześnie łączy „heroizm” z „humanizmem chrześcijańskim”, zwalczanym przez komunistów. Piśze:

³ Zajączkowski pisze, że Flisowski pracował w Wojskowym Biurze Badań Historycznych (s. 105). Jest to ewidentny błąd, ponieważ wojskowa placówka historyczna taką nazwę nosiła dopiero pół wieku później, w latach 2002–2009. W latach 1957–1959 istniało Biuro Historyczne WP, a od 1959 r. Wojskowy Instytut Historyczny (Cz. Szafrań, Z. Wojciechowski, *Służba historyczna Wojska Polskiego 1944–1997*, [w:] *Z dziejów służby historycznej Wojska Polskiego 1918–2002*, Warszawa 2002, s. 104–106).

Heroizm stanowił zatem element krytykowanego przez komunistyczną propagandę „porządku pravicowego” i walki — również na gruncie pojęciowym — z językiem polskim, z którego heroizm miał być rugowany. Wykpiwano tradycyjne hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a skłonność Polaków do poświęcenia za ojczyznę, przejawiającą się w wywoływaniu powstań przeciw zaborcom, zastępowano innymi, socjalistycznymi wartościami. Heroizm uważano za przeżytek i anachronizm, na którym nie powinni się wzorować współcześni Polacy. Używając przeciwstawienia „humanizm i heroizm” i wartościując postawy Sucharskiego i Dąbrowskiego stosownie do bieżących wykładni propagandowych, Flisowski znalazł się zatem w samym centrum ofensywy ideologicznej swoich czasów (s. 111).

Można zastanawiać się, czy podejście to nie jest nadinterpretacją słów Flisowskiego. Czy chciał łączyć „heroizm” Dąbrowskiego z religią i porządkiem pravicowym? A może pojęcie to znaczeniowo bliższe jest, używanej w tym okresie, „bohaterszczyźnie”?

Flisowski napisał książkę, którą Zajązkowski charakteryzuje jako oficjalną, naukową wykładnię wydarzeń związanych z obroną Westerplatte. W kolejnych latach, choć powstawały kolejne mniejsze i większe prace na ten temat, nie wykroczone poza interpretację z 1959 r., nie podnoszono zwłaszcza sprawy dowodzenia Składnicą, konfliktu Sucharski–Dąbrowski i sprawy załamania się tego pierwszego w trakcie obrony. Zajązkowski zwraca uwagę na to, że do Polski przenikały alternatywne przekazy na temat zadań Westerplatte — chodzi o relację przebywającego na emigracji mjr. Stefana Fabiszewskiego, poprzednika Sucharskiego na stanowisku dowódcy, który w listach do kraju przekonywał, że rozkaz o obronie przez jedyne 6–12 godzin, będący ważnym argumentem za kapitulacją, nie istniał. Wątek ten był znany historykom, jednak według Zajązkowskiego, jako niepasujący do oficjalnej wykładni, był pomijany przez naukę.

Westerplatte żyło nie tylko w niej. Ważną rolę odegrała literatura, zwłaszcza „Pieśń o żołnierzach Westerplatte” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz opowiadanie „Westerplatte” Melchiora Wańkowicza. Pierwszy utwór powstał jeszcze we wrześniu, dzień przed dostaniem się autora do niewoli radzieckiej (co skrętnie pomijano w PRL). Pełen kontekstów romantycznych i napisany w sposób trafiający do czytelników zdobył stałe miejsce w kanonie literatury, zwłaszcza jako lektura szkolna. Autor monografii stawia tezę (s. 156), że wiersz Gałczyńskiego był przeciwstawny wartościom popularyzowanym przez komunistów, którzy podważali jego oddziaływanie wskazywaniem fałszu historycznego w kwestii śmierci wszystkich obrońców. Pomijając na chwilę sferę wartości, warto zapytać: czy rzeczywiście możemy mówić o walce komunistów z Gałczyńskim, który bądź co bądź pozostawał pisarzem współpracującym z władzą, czy też o pewnej koegzystencji i zaakceptowaniu jego poezji jako przede wszystkim patriotycznej i spójnej z oficjalną linią? A także, czy zaprzeczanie mitowi o śmierci całej załogi nie było raczej koniecznością wobec dysonansu poznawczego, zwłaszcza gdy pokazywano żyjących westerplatteczków?

Równie ciekawa jest historia opowiadania–reportażu Melchiora Wańkowicza napisanego w wyniku przypadkowego spotkania w 1946 r. we Włoszech z mjr. Sucharskim, który po wyjściu z niewoli służył w 2. Korpusie. Pisarz, jako rasowy reportażysta, „złapał temat”, uzyskał zgodę dowództwa na przeprowadzenie rozmów z komendantem

Westerplatte i opisał opowiedzianą przez niego historię obrony Składnicy. Był zresztą prawdopodobnie jedynym, który rozmawiał z majorem, który zmarł w tym samym roku. Tekst wszedł w skład tomu „Wrzesień żagwiący”, a w 1948 r. został przedrukowany przez „Tygodnik Powszechny”. Po powrocie pisarza do kraju w latach pięćdziesiątych „Westerplatte” ukazało się jako oddzielna pozycja, zdobywając dużą popularność. Wańkowicz budował legendę Henryka Sucharskiego, pokazywał jego chłopskie korzenie (co było spójne z oficjalną wykładnią PRL), przede wszystkim zaś potrafił opowiedzieć o bitwie w sposób fascynujący. Zajączkowski w ciekawy sposób analizuje ten utwór, podobnie jak w przypadku wiersza Gałczyńskiego stwierdzając, że był on alternatywą wobec oficjalnej narracji o Westerplatte⁴. Inspiruje zresztą do postawienia pytania o rolę książek Wańkowicza wydawanych w PRL oficjalnie, jako źródła alternatywnej wizji historii — przykłady „Westerplatte”, „Hubalczyków” czy zwłaszcza różnych, okrojonych wersji „Monte Cassino” pokazują wpływy, ale i ograniczenia licencjonowanego wydawania wielkiego pisarza.

Zajączkowski sytuuje pisarstwo Wańkowicza w alternatywie do charakterystycznego dla przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. nurtu „szyderców” zaangażowanych w walkę z „bohaterszczyzną”. Kilka stron poświęca scharakteryzowaniu tej ważnej dyskusji. Nie da się ukryć, że autor nie przepada za „szydercami”. Stwierdza m.in.: „Po 1956 r. znaleziono metodę, która pozwalała wrócić do chlubnych wydarzeń zapisanych w pamięci, równocześnie niszczone ich legendę. Stanisław Rogala, charakteryzując ten mechanizm, pisał, że lata popaździernikowej odnowy nie były »jakby się na pozór wydawało, korzystne dla żołnierskiej, batalistycznej wizji Września. Chętniej sięgano teraz po kpinę z wojennej przeszłości niż po jej heroizm« [...] szerokie zastosowanie znalazła kolejna metoda: kpina i szyderstwo” (s. 177). Passus poświęcony dyskusji o „bohaterszczyźnie” wiedzie do prostego wniosku — źli komuniści kpiąc niszczyli pamięć o Wrześniu. Czarnym charakterem jest tu zwłaszcza Kazimierz Wyka ze swoim sceptycyzmem wobec romantycznej tradycji heroicznej. Dostaje się również filmowcom — oczywiście Andrzejowi Wajdzie (za wszystkie filmy z tego okresu: „Kanał”, „Popiół i diament”, „Lotną” i „Popioły”), ale nie tylko. Zajączkowski pisze: „Andrzej Munk, który w »Eroice« (1957) bohaterem uczynił niezainteresowanego walką w powstaniu, chodzącego wśród warszawskich ruin kombinatora i pijaczka, a w »Zezowatym szczęściu« (1960) przedstawił wizję przeszłości w formie groteskowej komedii z »pechowym« Bogumiłem Kobielą w roli głównej” (s. 178). Można mieć różne zdanie o dokonaniach „polskiej szkoły filmowej”, jednak czy sprowadzenie kanonicznego filmu polskiej kine-

⁴ Czasem jednak idzie w szukaniu przeciwieństw za daleko. Na s. 174 interpretuje pojawienie się w opowiadaniu odniesienia do działań Stanisława Żółkiewskiego w czasie oblężenia twierdzy Wisłoujście w 1577 r. Pisze, że przy krajowym wydaniu tekstu „nie przestraszone się [...] wspominaanej w opowieści spuścizny szlacheckiej, imperialnej Polski (hetman Żółkiewski)”. Wydaje się, że autor dał się ponieść stereotypowi historiografii PRL wyłącznie krytykującej Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Warto jednak pamiętać, że tematem „politycznie trudnym” i traktowanym jako „imperialny” były w tym wypadku przede wszystkim wojny toczące na wschodzie, zwłaszcza z Moskwą. Inne wątki były traktowane łagodniej, a wątek wojny z Gdańskiem jako element „polityki bałtyckiej” całkiem dobrze pasował do oficjalnego wzorca narracji.

matografii, jakim jest „Eroica”, do historii „kombinatora i pijaczka” nie jest ignorowaniem ważnej części dziejów polskiej kultury? Autor słabo zna historię kina w tym okresie, łączy bowiem Wajdę czy Munka bezpośrednio z komunistami — nie zna chociażby sprawy „Uchwały Sekretariatu KC PZPR w sprawie kinematografii” z 1960 r., w której władze radykalnie krytykowały dokonania „szkoły polskiej”. Szkoda, że pisząc o tym, nie zapoznał się z pracami historyków kina⁵.

Autor pisze: „Tylko do pewnego stopnia usprawiedliwień dostarczały »szydercom« porównania z dorobkiem Stanisława Brzozowskiego, Karola Irzykowskiego, Witolda Gombrowicza czy Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W gruncie rzeczy komunistyczna walka z romantycznym duchem polskiej tradycji nie miała wiele wspólnego z przedwojennym kontestowaniem idei Mickiewicza czy Słowackiego” (s. 179). Krótki (choć istotny!) fragment poświęcony „szydercom” jest najsłabszym momentem tej książki, dużo poniżej jej ogólnego poziomu. Autor nie traktuje uczciwie strony, z którą się nie zgadza, i w zasadzie nie próbuje zrozumieć jej argumentów. Nie widzi też, że walka „szyderców” z „bohaterszczyzną” jest kolejnym etapem fundamentalnej dla polskiej kultury dyskusji kiedyś osadzającej się na osi „romantyzm–pozytywizm”, dziś zaś wokół „historii heroicznej” i „historii krytycznej”.

Autor zaznacza też istnienie innych dzieł literackich poświęconych Westerplatte. Analizuje „Siedem polskich grzechów głównych” płk. Zbigniewa Załuskiego, w których obrona Składnicy jest jednym z grzechów „pirotechnicznych” (obok Reduty Ordon). Słusznie zauważa, że wojskowy publicysta chce stworzyć trzecią, realistyczną drogę pomiędzy „szydercami” a zwolennikami heroizmu. Czytając całość najsłynniejszej książki Załuskiego, można dojść do wniosku, że bliżej było mu jednak do heroizmu pozabawionego jednak „reakcyjnej” i „zbankrutowanej” twarzy — przy lekturze „Siedmiu polskich grzechów głównych” widać wyraźnie, że — używając słynnego gomulkowskiego porównania — heroizm to dla pułkownika katar, „szydercy” zaś to gruźlica. Zajączkowski analizuje też wielokrotnie poprawianą i wydaną dopiero po Październiku (a przez to nieudaną) powieść Zofii Meissnerowej „Obrońcy Wybrzeża”, przesiąkniętą dydaktyzmem książkę Kazimierza Radowicza „Kawalerowie Virtuti” czy niesłusznie analizowane wraz z filmem sztuki teatralne: „pretensjonalne” „Westerplatte” Janiny Skowrońskiej-Feldmanowej czy „Płoną lasy” Jerzego Zawieyskiego, które miały mieć premierę w 1968 r., ale z oczywistych przyczyn zostały wystawione piętnaście lat później, tracąc swoją wymowę.

Innym ważnym nośnikiem artystycznym analizowanym przez Zajączkowskiego jest film. Autor pokazuje obecność motywu Westerplatte w Polskiej Kronice Filmowej w latach czterdziestych i łączeniu w niej walk wrześniowych ze szlakiem bojowym Ludowego Wojska Polskiego. Uwagę poświęca też serialowi „Czterej pancerni i pies”, który w podobnej konwencji eksploatował temat Westerplatte, trafiając zwłaszcza do młodzieży.

⁵ Np. M. Hendrykowski, *Polska szkoła filmowa jako formacja artystyczna*, „Kwartalnik Filmowy”, nr 17, 1997, s. 120–130; T. Lubelski, *Historia kina polskiego 1895–2014*, Kraków 2015, 218 i nn.

Najważniejszym jest jednak w tym wypadku film „Westerplatte” z 1967 r. w reżyserii Stanisława Różewicza i według scenariusza Jana Józefa Szczepańskiego. Autor, zgodnie z zasadami tego typu analizy, odwołuje się nie tylko do ostatecznej wersji filmu, lecz także również do jego pierwotnego scenariusza oraz obrad komisji kolaudacyjnej. Jego wywód jest szczegółowy i choć momentami przydługi, to bardzo interesujący. Udaje mu się pokazać zabiegi filmowe wzmacniające treść miejsca pamięci. Na uwagę zasłużyła zwłaszcza rola Zygmunta Hübnera jako mjr. Sucharskiego. Wybitny aktor nadał tej postaci dodatkową wymowę, m.in. proponując wystąpienie w kulminacyjnej scenie kapitulacji z narzuconym na ramiona szynellem, co lokowało całość w polskiej tradycji romantycznej. Film bez wątpienia wzmocnił i rozpowszechnił wizerunek miejsca pamięci, a także samego Sucharskiego. Zajączkowski pokazuje także dyskusję wokół filmu sterowaną przez władze oraz przykłady recepcji dzieła. Szkoda, że nie odwołał się do ciekawych ustaleń Piotra Z w i e r z c h o w s k i e g o z książki „Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.,” który podawał *casus* „Westerplatte” Różewicza jako ciekawy przykład „autentyczności” filmowej, a także zwracał uwagę na pewien paradoks — o ile w opinii filmoznawców dzieło to nawiązywało do tradycji „szkoły polskiej”, o tyle w zakresie recepcji było jej przeciwieństwem, gdyż widzowie podkreślali przede wszystkim heroizm obrońców⁶.

Ważną rolę w kształtowaniu „miejsca pamięci Westerplatte” grała topografia półwyspu. Do lat sześćdziesiątych nie interesowano się nią, jedynym większym upamiętnieniem był cmentarzyk obrońców z krzyżem, stworzony dzięki staraniom Franciszka Dąbrowskiego jako wysokiego oficera Marynarki Wojennej w drugiej połowie lat czterdziestych. Dopiero na fali obchodów Tysiąclecia i ówczesnej „pomnikomanii” zaczęto ingerować w półwysp. W 1962 r. za grobami westerplatczyków postawiono czołg T-34 (nawiązanie do 1. Brygady Pancerniej), usuwając jednocześnie z grobów krzyż, który ostatecznie trafił do jednej z gdańskich parafii. W kolejnych latach teren uporządkowano, tworząc infrastrukturę dla turystów oraz park, a centralnym obiektem stał się pomnik Obrońców Wybrzeża ustawiony na ogromnym kopcu. Pomnik w charakterystycznej formie słupa odwoływał się nie tylko do Westerplatte, lecz także do szlaku bojowego „ludowego” WP oraz działań polskiej Marynarki Wojennej w czasie II wojny światowej. Zawierał także nawiązania do wątków braterstwa broni z Armią Czerwoną (dwie postacie, w tym jedna z pepeszą). Monument zdominował wyobrażenie o Westerplatte, stając się centralnym miejscem obchodów oraz symbolem wizualnym miejsca pamięci.

Autor w widoczny sposób nie przepada ani za czołgiem (usuniętym z półwyspu kilka lat temu), ani za pomnikiem, co znajduje wyraz w przytaczaniu wielu krytycznych opinii na jego temat. Wielką rolę, co charakterystyczne dla działacza stowarzyszenia zajmującego się ochroną dziedzictwa Składnicy, przykłada do relikwów obrony, zwłaszcza ruin poszczególnych obiektów, którymi do lat siedemdziesiątych XX w. nikt się nie interesował. Stwierdza przy okazji: „W gruncie rzeczy stanowiły dodatek; konieczny, bo pokazujący perspektywę ciągu historii, w której stare i zmurszałe relikty dawnego państwa

⁶ Vide P. Z w i e r z c h o w s k i, *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.*, Bydgoszcz 2013, s. 50–51, 148–151, 181–182.

symbolizowały jego anachroniczność i wrześnieowy upadek” (s. 265). Czy w rzeczywistości tak było? Wydaje się, że to znów nadinterpretacja nieuwzględniająca charakterystycznego dla tych czasów braku zainteresowania zachowaniem tego typu obiektów.

Westerplatte było miejscem ważnych wydarzeń kształtujących charakter miejsca pamięci. W 1971 r. sprowadzono tu z Włoch prochy mjr. Sucharskiego. Autor słusznie wskazuje kontekst tej ceremonii, którym był Grudzień 1970 r. na Wybrzeżu — uroczystość patriotyczna miała „ocieplić” wizerunek władz komunistycznych oraz wojska. Zajączkowski daje do zrozumienia, że do tej pory komuniści nie traktowali Sucharskiego jako bohatera — trochę kłóci się to z tym, o czym pisał wcześniej, to znaczy z przedstawianiem go w każdej sytuacji (w historiografii, literaturze czy filmie) jako tego, który miał rację⁷. W kolejnych latach na Westerplatte rozegrała się m.in. wielka demonstracja polityczna w czterdziestą rocznicę wybuchu wojny, konflikt z czasów legalnej „Solidarności” o udane przywrócenie krzyża na cmentarzyku (i nieudane przesunięcie czołgu) oraz homilia Jana Pawła II w czasie pielgrzymki z 1987 r. ze słynną frazą „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte”.

Ostatnim elementem analizy autora jest kwestia funkcjonowania środowiska westerplaczyków jako grupy kombatanckiej. Autor wykorzystuje tu cenne źródło, którym jest edycja listów weteranów walk z września 1939 r. Grupa ta powstała tuż po wojnie, tworząc Związek Obrońców Westerplatte. Liderem tego środowiska był Franciszek Dąbrowski. Pod koniec lat czterdziestych związek włączono do ZBoWiD, Dąbrowski stracił pracę w wojsku i został wyrzucony z PZPR, a inny oficer z Westerplatte, lekarz kpt. Mieczysław Słaby, zginął w kazamatach Informacji Wojskowej. Odnowienie środowiska nastąpiło w 1957 r. na fali zmian popaździernikowych. Liderem został por. Leon Pająk, który był prezesem ZBoWiD w Kielcach, członkiem Rady Naczelnej związku oraz wpływową postacią w rodzinnym mieście. Dąbrowski, po kontrowersjach wokół jego wspomnień, w których przypomniał o konflikcie z Sucharskim, odsunął się od działalności kombatanckiej (zmarł w 1962 r.). Przez kolejne lata organizowano spotkania weteranów oraz wykorzystywano ich w propagandzie. Środowisko walczyło nie tylko o pamięć o bitwie, lecz także o odznaczenia i powiązane z nimi świadczenia socjalne, bardzo ważne dla starszych ludzi. Władze skutecznie rozgrywały tę potrzebę, używając metody kija i marchewki i wynagradzając tylko niektórych weteranów. Obraz ten wydaje się bardzo ciekawy i pokazuje nam inną praktykę funkcjonowania środowisk kombatanckich niż znany do tej pory z literatury obraz np. weteranów AK.

Słabością pracy jest niewielkie wykorzystanie materiałów Służby Bezpieczeństwa pokazujących działania wobec środowiska westerplaczyków. Przy okazji afery ze wspomnieniami Dąbrowskiego autor stwierdza, że władze podejmowały działania dezintegrujące grupę kombatanatów, jednak jako przykład przytacza jedynie wydany list wiceministra Rusinka. W odniesieniu do współpracującej z gdańskim środowiskiem weteranów

⁷ Autor przy okazji przytacza klasyczną „opowieść z wojska”, potwierdzającą traktowanie Sucharskiego jako przeciwności bohatera, gdyż w myśl „sowieckiej doktryny” jedynym wyjściem jest uparta obrona (s. 280). Opowieść ta zawiera wszystkie motywy „anegdoty o głupim politruku”, która, nawet założywszy jej prawdziwość, jako typowy dowód anegdotyczny nie może być traktowana serio, zwłaszcza że występuje bez komentarza.

działaczki ZBoWiD Stanisławy Górnikiewicz Zajączkowski używa określenia „opiekunka”, traktując ją jako wykonującą działania na zlecenie SB. Górnikiewicz rzeczywiście była etatowym pracownikiem bezpieki (podoficerem, potem oficerem), pracując najpierw w Wydziale „T”, a potem przy perlustracji korespondencji. Jednocześnie autor ogranicza się jedynie do przytoczenia podstawowych informacji na ten temat z jednego z tekstów dziennikarskich. Dodatkowo pierwsza informacja na temat Górnikiewicz znajduje się w rozdziale o historiografii (s. 137), reszta zaś prawie dwieście stron później. Autor nie sięga do materiałów z IPN, by potwierdzić fakt rzeczywistej „opieki” SB nad weteranami, która przecież musiała istnieć.

Książka zawiera także trzy aneksy: informacje o wizytach westerplateczyków w szkołach, opinie o filmie Stanisława Różewicza nadesłane przez młodzież do „Sztandaru Młodych” oraz wywiad autora z odtwórcą roli Dąbrowskiego Arkadiuszem Bazakiem. To ciekawe uzupełnienie pracy, chociaż nierównomiernie spożytkowane w głównej części analizy.

Pewną wadą recenzowanej książki jest słabe odniesienie się przez jej autora do innych nośników miejsca pamięci. Niedosyt powoduje pominięcie problemu funkcjonowania szkół nazwanych imieniem obrońców Westerplatte bądź Henryka Sucharskiego — a przecież było to równie ważne narzędzie kształtowania pamięci. Rozumiem i szanuję założenie pracy, choć wiele takich mniejszych wątków warto byłoby jeszcze w jakiś sposób rozwinąć.

W kilku miejscach Zajączkowski stawia tezę, że komuniści traktowali Wrzesień jako obcy i nie chcieli go kultywować. Można zastanawiać się, na ile jest to trafna ocena. Tradycja ta była przez komunistów akceptowalna, ponieważ (oprócz wątku 17 września) zawierała niewiele elementów wyraźnie spornych z oficjalną wizją historii, inne zaś można było przekuć na swoją korzyść (choćby przez podkreślanie motywu „klęski wrześniowej” jako dowodu przeciw sanacji). Od 1956 r. widać wyraźne zwiększanie roli narracji o wojnie 1939 r. i „odpuszczanie” kolejnych motywów. Często też Wrzesień był użyteczny politycznie — dość przypomnieć, że np. w 1982 r. gen. Wojciech Jaruzelski, przy okazji rocznicy 1 września, uroczystie pośmiertnie odznaczył gen. Tadeusza Kutrzebę Krzyżem Komandorskim Orderu *Virtuti Militari*. Całe wydarzenie stanowiło element propagandy stanu wojennego podkreślającej m.in. przywiązanie przewodniczącego WRON do wojskowych tradycji⁸. Oczywiście opowieść o walkach z wrześniem 1939 r. podporządkowywano głównej narracji o wojnie, to znaczy łączono ją z działaniem ludowego wojska. W jednym z ważniejszych pytań dotyczących PRL, tzn. „trwanie czy zmiana?”, Krzysztof Zajączkowski wybiera trwanie. Ja zainteresowałbym się zmianą.

Jak już wskazano, autor dużą wagę przywiązuje do wartości. W podsumowaniu stwierdza m.in.: „Wszystkie opisane dotychczas aksjologiczne treści miejsca pamięci były związane z podstawowymi, traktowanymi jako naturalne wartościami, które można

⁸ T. Leszkowicz, *Obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej jako element polityki pamięci historycznej PZPR w latach 1982–1983*, [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2011. Referaty*, red. P. Gasztołd-Seń, Ł. Kamiński, Warszawa 2012, s. 152–153, 155.

rozwinąć na podstawie wrześnieowych rozważań następująco: wierność interesom Polski [...]; ofiarność na polu bitwy; honor polskiego żołnierza; skłonność do poświęcenia życia za ojczyznę; dobro ojczyzny jako dobro najwyższe; niepodległość państwa. Wymienione tu naturalne wartości w całości podlegały zamierzonej dekompozycji i niszczeniu w komunistycznym procesie *pieriekowki* dusz” (s. 350). To rosyjskie określenie często występuje w omawianej pozycji. Abstrahując od tego, czy jest ono przydatne w analizie, warto postawić pytanie: czy wymienione tu wartości, takie jak ofiarność, skłonność do poświęceń czy nawet honor żołnierza polskiego rzeczywiście były niszczone w PRL? Czy też może poddawano je dostosowaniu do realiów systemu, nie wypaczając ich jednak całkowicie („patriotyzm socjalistyczny” był w końcu jakąś formą patriotyzmu)? Zgadzam się, że wartości reprezentowane przez II Rzeczpospolitą i PRL różniły się od siebie — sugeruje to nawet intuicja. Autor książki traktuje je jednak jak aksjomat, który posiada tylko jedno oblicze. Moją uwagę należy potraktować raczej jako pytanie postawione kwestii używania w analizie historycznej odniesień do wartości.

Książka Zajączkowskiego jest bardzo dobrą książką naukową. Autor stwierdza w podsumowaniu: „Wydaje się, że podjęte badania empiryczne i przeprowadzony wywód związany ze specyficznym miejscem pamięci pozwoliły nie tylko scharakteryzować jego wielowymiarowe funkcjonowanie i określić mechanizmy związane z jego przemianami. Zaprezentowany sposób badania polegający na weryfikacji nośników pamięci i tworzeniu wspomnianej mapy stanowi propozycję, z której — mamy nadzieję — zechcą skorzystać inni badacze” (s. 356). Mogę tylko podpisać się pod tymi słowami. Książka stanowi ciekawy przykład badań nad pamięcią i to metodą charakterystyczną dla historyków. Wykład prowadzony jest systematycznie i w sposób przemyślany, a wnioski są precyzyjne (nawet jeśli czasem podsumowanie szczegółowej analizy nie jest wyraziste). Praca Zajączkowskiego jest też bardzo wnikliwa i prowadzona z szerokim horyzontem. Przedstawia historię ważnego zjawiska nie tylko w obszarze pamięci zbiorowej, lecz także historii PRL. Przy tym wszystkim zawiera dużo szczegółowych wniosków i obserwacji, a także zachęca do stawiania nowych pytań.

Jednocześnie, niezależnie od generalnie wysokiej oceny pracy, mój stanowczy sprzeciw budzą pewne interpretacje autora. Jak pokazałem, w kilku miejscach postawiłbym akcenty w zupełnie inny sposób. Być może pokazuje to, że temat pamięci o Wrześniu⁹ oraz konkretnie o Westerplatte nie jest wyczerpany. A także jest dowodem na to, że książka okazała się nie tylko naukowo rzetelna i ciekawa, lecz także udało się jej wywołać reakcję.

⁹ Pamięć o Wrześniu (pisanym wielką literą jako jeden z „polskich miesięcy”) w PRL nie była do tej pory obiektem szerszego zainteresowania historyków. Najważniejszą analizą tego zjawiska jest tekst J. Kochanowskiego o, *Wrzesień (nie)pamiętany. Początek wojny w polskiej pamięci zbiorowej i polityce historycznej*, [w:] *Niepiękny wiek XX*, red. B. Brzostek, J. Eisler, D. Jarosz, K. Kosiński, T. Wołsza, Warszawa 2010, s. 117–126.